

dr hab. Katarzyna Gureczyńska-Sady
Instytut Filozofii i Socjologii UP im. KEN w Krakowie

Kraków, 16 grudnia 2018 r.

Dziekanat
Wydziału Filozofii i Socjologii
wpłynęło dn. 07.01.2019
podpis ap

**Ocena dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej
dra Cezarego Kality**

Dr Cezary Kalita w 1991 r. uzyskał tytuł magistra filozofii, a w 2003 r. stopień doktora na podstawie pracy *Idea wolności w filozofii siedemnastego wieku*, napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Zdzisława Czarneckiego. Od 2016 r. pracuje jako starszy wykładowca w Instytucie Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach.

Habilitant jest autorem trzech książek wydanych w wydawnictwie uniwersyteckim uczelni, na której pracuje i współautorem jednej, która nie stanowiła podstawy do starań o tytuł lub stopień jego naukowej kariery. W ciągu 13 lat opublikował 12 artykułów naukowych w języku polskim w czasopiśmie, o których (poza jednym wyjątkiem) nie można powiedzieć, że należą do wiodących w tym kraju. Dwa obcojęzyczne artykuły zostały wydane za granicą w czasopiśmie nieobecnych w światowych bazach danych. Żaden z tomów zbiorowych, w których publikował swoje artykuły, również nie ukazał się w którymś z wiodących wydawnictw czy to polskich, czy zagranicznych. Łączna liczba artykułów opublikowanych w latach 2003-2017 wynosi 52 pozycje. Dołączając do tego 10 recenzji z prac naukowych nie będzie przesadą twierdzenie, że habilitant publikuje średnio raz na trzy, cztery miesiące.

Poza ilością zdumiewa również rozległość tematyczna prac Kality. Potwierdzają to słowa samego Autora, który w autoreferacie (str. 11) pisze, że jego „zainteresowania badawcze koncentrują się głównie na filozofii i jej głównych dziedzinach, tj. filozofii politycznej i społecznej, historii filozofii, filozofii edukacji i wychowania, filozofii bezpieczeństwa i etyce.” Poza rozległością, a właściwie brakiem precyzacji pola badań, rozmach ów daje o sobie znać w doborze bohaterów artykułów habilitanta. Są to bowiem myśliciele (i uczeni) nie tylko różnej proweniencji, ale również reprezentujący różne epoki. Należą do nich: Hobbes, Leibniz, Malebranche, Newton, Kartezjusz, Spinoza, Lock, Smith, Dilthey, Pascal, Foucault i kilku jeszcze innych.

Ilościowo dorobek publikacyjny, a także aktywność konferencyjna dra Cezarego Kality z okresu po uzyskaniu stopnia doktora w pełni uzasadnia wnioski o wszczęcie przewodu habilitacyjnego. Rozległość tematyczna jest zaletą, jednak w zaprezentowanej skali budzi niepokój. Trudno bowiem znać się na wszystkim. Dziwić może, że przy tak licznych zainteresowaniach badawczych habilitant brał udział jedynie w konferencjach naukowych, które w zdecydowanej

KGS

większości odbywały się w Siedlcach lub Białej Podlaskiej.

Z uwagi na fakt, że przedmiotem starań o stopień doktora habilitowanego jest monografia *Wspólnota versus społeczeństwo. Spór na temat istoty i funkcji wspólnoty oraz społeczeństwa z perspektywy filozofii społecznej*, na niej się skoncentruję.

Lektura tej książki od początku sprawia kłopot czytelnikowi. We Wstępie – gdzie ten spodziewa się, że zostanie postawiony problem stanowiący treść rozprawy – znajdujemy szereg luźno powiązanych ze sobą konstatacji na temat możliwości badań nad rzeczywistością społeczną, bez wątku przewodniego i rozstrzygnięć metodologicznych wiążących dla dalszych części książki. Autor nie wyjawia, co i jak będzie badał. Nie wiadomo również, w jakim znaczeniu używa terminów „wspólnota” i „społeczeństwo”, kluczowych przecież dla jego rozważań. Do końca rozprawy pozostaje również tajemnicą, w jakim stosunku one do siebie pozostają. Stosunek ten bowiem w całości pracy określany zostaje różnie. Tytuł sugeruje, że owe „dwie podstawowe formy organizacji zbiorowości”, jak określa wspólnotę i społeczeństwo, pozostają w stosunku dychotomicznym, Autor zaś wyraża „nadzieję” (?), że „nie aporycznym”. Pomijając fakt dziwaczności oczekiwania, że formy (organizacji) są lub nie są „aporyczne” (pojęcie to odnosi się do twierdzeń), kłopot pojawia się z określeniem ich stosunku jako dychotomicznego, a tak właśnie habilitant określa go najczęściej. To, co pojawia się w postaci dychotomii, jak wiadomo, wyczerpuje zbiór przecinając go na dwie części rozdzielne i uzupełniające się do całości. Zupełnie nie wiadomo, jak miałyby to wyglądać w odniesieniu do wspólnoty i społeczeństwa. Jeśli bowiem nawet życzliwie potraktować je nie jako „formy organizacji”, ale pojęcia, to bez odpowiednich założeń nie są one dychotomiczne w sposób oczywisty (można sobie wyobrazić, że w skład społeczeństwa wchodzi określone wspólnoty, co zresztą sam Autor, w niektórych miejscach tekstu, sugeruje). Nie jest to uwaga błaha z tego względu, że czymś naturalnym jest oczekiwanie na wyjaśnienie znaczenia słowa *versus*, które znalazło się w tytule, o czym będzie jeszcze mowa.

Rozdział pierwszy części I nosi tytuł „Metoda filozofii społecznej”, który trzeba uznać za enigmatyczny, gdyż nie wiadomo, do czego się odnoszący: czy do filozofii społecznej w ogóle – wtedy liczba pojedyncza (metoda) jest całkiem nie na miejscu (nie istnieje jedna metoda badań stosowana w filozofii społecznej), czy Autor określa tak sposób, w jaki prowadzi własne rozważania. Wtedy jednak czytelnik znowu pozostaje z niczym, gdyż w całym tym rozdziale nie ma niczego, co można by za metodę prowadzonych dociekań uznać. Znajduje zaś cały szereg nieuargumentowanych twierdzeń o wątpliwej wartości merytorycznej. Dowiadujemy się na przykład, że filozofia jest uniwersalna a socjologia praktyczna, że dychotomia jest modelem poznania, że diada wspólnota-społeczeństwo jest faktem. Twierdzenie Gódlą, według habilitanta, mówi, że „dowodliwość jest zawsze słabsza od prawdziwości, co oznacza, że trudno jest uzasadnić

swoje założenia” (s. 39). Dowiadujemy się również, że „teoria Kopernika jest estetycznie prostsza od teorii Ptolemeusza” (s. 41), a historia – zdaniem Kality – została już napisana, bo „to, co się wydarzyło, to się wydarzyło i pozostaje niezmiennie” (s. 45). Zyskujemy wiele innych, budzących niepokój, informacji, niczego jednak nie dowiadujemy się o metodzie badań zastosowanej w pracy. Mnożą się określenia stosunku wspólnoty do społeczeństwa: jest to bowiem znana nam już dychotomia, ale również wspomniana wyżej diada, jak również myślenie (podział?) binarny. Sensu, jak też potrzeby wprowadzania wielości tych określeń, Autor nie podaje.

W tymże rozdziale (poświęconym metodzie) pojawia się próba sformułowania celu rozprawy. Jest nim „odnalezienie teorii zbiorowości, która byłaby układem interakcyjnym chroniącym indywidualizm, wolność, prawo do samotności, prywatność,” (s. 47) Cel w tej postaci pojawia się – i więcej do niego Autor nie nawiązuje. Trudno się do końca temu dziwić, gdyż z powyższego sformułowania wynika, że chodzi mu o odnalezienie **teorii**, która byłaby **układem**, który **chroni**, na przykład, **prywatność**. Wyjaśniając to habilitant dodaje, że jest to próba przedstawienia propozycji, w której „**społeczeństwo** jest alternatywą dla **kategorii politycznych**, (państwo), ale także dla **wspólnot**, które mają **tendencje totalizujące**” (s. 45). Postuluje **myślenie** społeczne, które rozumie jako „**inny typ kategorii poznawczej**”. Błędy kategorialne, niezrozumiałe wypowiedzi, chaos terminów nie pojawiają się tylko w cytowanych stwierdzeniach. Pozostają charakterystyczne dla całej pracy i jest ich bardzo wiele. Żeby nie być gołosłownym wybrane cytaty z różnych stron.

Przykłady zdań niezrozumiałych:

(s. 17) „Czy wspólnota nie rozpadła się do indywiduum, które swoją immanencją jest wspólnotą szczególną, ponieważ jest ‘wspólnotą’ z samym sobą? Czy w ogóle można być wspólnotą (tu: tożsamością, spójnością) z samym sobą? Czy nie jest to punkt, który nie istnieje, ale jest zakładany, jako byt epistemologiczny, umożliwiający nam zrozumienie wspólnoty (całości)?”

Rozdział trzeci nosi tytuł: „Ferdynand Tönnies: „klasyczne” przedstawienie terminologii wspólnoty i społeczeństwa”.

(s. 123) „Zaangażowanie zawsze wypacza obraz rzeczywistości. Ze swej strony powoduje, że już z faktu zaistnienia emocji, a tym bardziej jednostkowej tożsamości, opowiadamy się za jedną ze stron”.

(s. 133) „Prośba, której celem jest przekonanie drugiego człowieka do określonego działania, jest udoskonalona przez systematyczne skłanianie, przekształca się w naukę, jaką jest etyka”.

Przykłady zdań zawierających błędy kategorialnymi:

(s. 16) „Istota zbiorowości najwyraźniej jest widoczna, gdy znajduje się w kryzysie, czyli gdy zmienia się ona tak, że nie rozpoznajemy już jej form w stosunku do tej, która była znana”.

(s. 117) „Sympatia też jest założeniem, którego nie potrafimy w swojej genezie uzasadnić”.

(s. 291) „Komunitarianie nie są ruchem jednolitym (tak oczywiście twierdzi większość etykietowanych wyznawców każdej szerszej teorii), chociaż sama ta idea zakłada pewną jednolitość”.

(s. 319) „Przedstawienie przez różnych autorów poglądów na temat wspólnoty i społeczeństwa prowadzi do wyraźnej dychotomii tych pojęć”.

Tłem historycznym rozprawy mają być poglądy Platona i Arystotelesa (wyłożone *nota bene* w sposób elementarny). Nie wiadomo jednak, dlaczego to właśnie ich poglądy (nie wymieniam stoików, bo choć nazwa tej szkoły pojawia się w rozdziale drugim, myśl do nich należąca praktycznie w ogóle nie została omówiona) mają temu celowi służyć. Czym bowiem jak nie tłem historycznym rozważań nad problemem wzajemnego stosunku społeczeństwa i wspólnoty są poglądy Tönnisa, Smitha, Plessnera, Marksa, Hessa, Hobbsa, Putnama i Baumanna, których omówienie Autor umieszcza w Drugiej Części monografii. Jeśli bowiem bliżej niesprecyzowane rozważania na temat wspólnoty i społeczeństwa mają swoją historię, to tworzą ją zarówno myśliciele należący do epoki starożytnej, jak i nowożytnej i współczesnej. Dlatego też umieszczanie ich – bez wskazania powodu – w osobnej części rozprawy należy uznać za błąd konstrukcyjny. Mało tego: żaden z prezentowanych poglądów Platona czy Arystotelesa, żadne wypracowane przez nich pojęcie nie służy omówieniu poglądów myślicieli, którzy pojawiają się w dalszej części rozprawy. Nie wiadomo więc, w jakim sensie i dla kogo pozostają tłem.

85% książki stanowi omówienie poglądów „teoretyków” problematyki wspólnoty i społeczeństwa” (czyżby istnieli praktycy?), którym to mianem Kalita określa wyżej wymienionych myślicieli, poświęcając każdemu osobny rozdział w drugiej części rozprawy. W książce ani wcześniej ani później nie pojawia się wyjaśnienie, jaka idea przyświeca dokonaniu wyborowi nazwisk, poza cytowanym twierdzeniem, że są „teoretykami” omawianego zagadnienia. Nie wiadomo, dlaczego ich Autor za takich uznał. „Wspólnota” i „społeczeństwo” to terminy tak ogólne, że liczących się myślicieli, którzy wypowiadali się na ich temat, można by znaleźć setki, jeśli nie tysiące. Oczywiście nie jest to równoznaczne z tym, że poglądy ich wszystkich w opracowaniu należy uwzględnić, konieczne jest jednak, by Autor dokonując wyboru wyjaśnił, czym się kieruje.

Prezentacja poglądów wymienionych myślicieli pozbawiona jest przejrzystej struktury. Składa się na nią zbiór uwag raz o wspólnocie, raz o społeczeństwie. Autor referuje poglądy czyjegoś autorstwa, choć nie do końca wiadomo, do kogo należą. Część poglądów bowiem przytoczona jest niemal literalnie, ale część to luźne interpretacje, wśród których, jak można się

domyślić, pojawiają się myśli należące do samego habilitanta. Nie byłoby to naganne, gdyby referaty te były od siebie jasno oddzielone. W streszczeniach Kality często brakuje wyrażen: „myśliciel twierdzi, że”, „można to rozumieć tak”, „sądzę, że”, służących jako zwyczajowe wskazówki, komu przypisać następujący po nich tekst. A bez nich odniesienie się do merytorycznej warstwy tekstu jest praktycznie niemożliwe.

Brak jest powiązania pomiędzy rozdziałami Części II. I tak po rozdziale dotyczącym poglądów Tönniesa pojawia się streszczenie poglądów Smitha – kolejności tej Autor nie wyjaśnia. W całym tekście poświęconym drugiemu z nich nie ma niczego, co wskazywałoby na jego związek z poprzedzającymi go uwagami na temat myśli pierwszego. Rozdział czwarty książki rozpoczyna od enigmatycznych uwag na temat tego, że choć Smith nie odróżniał (Autor posługuje się zwrotem „oddzielał”) wspólnoty od społeczeństwa, to ze względu na to, że uczynił to Tönnies, trzeba od tej pory je oddzielać, bo „jeśli już coś rozbijemy, nie sposób tego ponownie złożyć i to tak, żeby nie pozostały ślady po ‘sklejeniu’ – podział staje się faktem.” (str 109) W myśl tego rozumowania dualizm nie może zostać zniesiony przez monizm, proces analizy nie może przejść w syntezę, a następstwem destrukcji nie może być konstrukcja. Autor nie zauważa, że tym samym przesądza wynik dociekań na temat stosunku wspólnoty do społeczeństwa, co – zdawałoby się – stanowi „domyślny” cel pracy.

Uogólniając powyższe uwagi można powiedzieć (bo charakterystyczne są dla całej Części II), że błąd strukturalny tego fragmentu książki polega zatem na tym, że rozdziały następujące po sobie mogłyby funkcjonować jako osobne zbiory uwag. Nic nie tłumaczy ich kolejności i obecności w obrębie tej samej książki. Ponieważ Kalita nie sformułował problemu, który omawia „ustami” wybranych myślicieli, odbiera sobie praktycznie możliwość odniesienia tych poglądów do siebie i w tym jest konsekwentny. Omówienia nie posiadają podobnej struktury, co pozwoliłoby dopatrzyć się podobieństw lub różnic pomiędzy nimi. Nie tworzy się historia opowiadana „ustami” różnych myślicieli, dzięki czemu czytelnik miałby wrażenie, że czyta ciągle tę samą książkę. Nie może go mieć, gdyż brak w niej jakiegokolwiek nici przewodniej. Prezentowanych myślicieli łączy to tylko, że nie są Platonem ani Arystotelesem i że każdy z nich posługuje się pojęciami „społeczeństwo” i „wspólnota”, choć Autor całkowicie ignoruje fakt, że czynią to w charakterystyczny dla siebie, a zatem odmienny sposób. Nie dostrzega konieczności wypracowania uniwersalnych pojęć-kluczy, dzięki którym stworzyłby sobie możliwość odniesienia prezentowanych poglądów do siebie. Nie czyniąc tego, habilitant naraża się na zarzut nieznajomości merytoryki dokonywania porównania w pracach naukowych.

Nie oznacza to, że omówienia Kality są całkowicie pozbawione wartości. Problem polega jednak na tym, że bez umieszczenia ich w planie całości, służą jedynie jako encyklopedyczne

podsumowania poglądów na bardzo ogólne tematy. Poza tym, umiejętność streszczania poglądów to zdecydowanie za mało jak na starania o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego.

Przedstawianie czyichś myśli staje się wartościowe wtedy, gdy ukazuje płodne analogie, prowadzi do ciekawych wniosków, twórczych interpretacji, podsumowań. Autor, jeśli się na coś w ogóle decyduje, to raczej na to trzecie, poprzestając jednak na ogólnikach, których w całej pracy jest aż nadto. W rozdziale trzecim, na przykład, zostaje przedstawiona tabela (s. 83-86) zestawiająca, zgodnie z twierdzeniem Autora, cechy wspólnoty i społeczeństwa. Pomijając to, że nieorientowany w pisamch Tönniesa czytelnik nie będzie rozumiał hasłowych zapisów, takich jak: „mechaniczny agregat, artefakt”, „wola arbitralna powołuje społeczeństwo”, „żyją obok siebie w pokoju”, to, rzecz jasna, nie są to „cechy”. Wprowadzając coś do tabeli należy zadbać o jedność gramatyczną zapisu, o czym habilitant, jak widać z przytoczonych przykładów, zdaje się nie wiedzieć. Skutkuje to tym, że całość przypomina roboczą notatkę, służącą charakterystyce, ale tej, która dopiero ma powstać. Pod tabelą, gdzie czytelnik spodziewa się jakiegoś wniosku uzasadniających jej pojawienie się, znajdujemy wspomniany powyżej ogólnik w postaci zdania: „Jak widać z powyższego zestawienia Tönnies poruszył wiele wątków tematycznych dotyczących cech wspólnoty i społeczeństwa” (s. 86). W dalszej części tekstu nic nie uzasadnia pojawienia się ciągnącego się przez 4 strony zestawienia. Podobnie jest z innymi fragmentami rozprawy, w których pojawiają się rozbudowane dygresje, które niczego nie wnoszą do tematu i trudno odgadnąć sens ich pojawienia się. Na przykład w rozdziale czwartym Autor rozważa kwestię, skąd się bierze sympatia (?). Sensu tego pytania nie precyzuje. Nie wiadomo więc, czy pyta o źródło sympatii w psychice człowieka, czy może w życiu społecznym, czy może jest to pytanie o miejsce tego pojęcia w (akurat omawianej) koncepcji Smitha. Również odpowiedź, jaka zostaje udzielona, nie pozwala się tego domyślić. Kalita twierdzi bowiem, że „po prostu istnieje takie uczucie moralne” (s. 116). Twierdzi, że jest to dobra odpowiedź, bo każde uzasadnienie ma swój kres, podobnie jak ma go wątpliwość. I tu następuje dygresja na temat „konsekwentnego sceptycyzmu”. Rozważania te nie są w ogóle związane z tematem, ale pojawiają się na zasadzie swobodnych skojarzeń. Takich luźnych, niezwiązanych z tematem uwag, jest wiele w całym tekście rozprawy, co stwarza zapewne niezamierzone przez Autora wrażenie, że ten wykorzystuje każdą okazję, by napisać wszystko, co mu akurat przyszło do głowy.

W tytule kończącej książkę Części III *versus* z tytułu całości, oddzielający pojęcia „wspólnota” i „społeczeństwo”, zostaje zastąpiony słowem *czy*, tak jakby Kalita nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie są to wyrażenia synonimiczne. Nigdzie bowiem nie tłumaczy powodu owej zmiany. Nie przeszkadza mu ona w pierwszym zdaniu rozdziału otwierającego tę część powrócić do terminu „dychotomia”, którego najczęściej używa w odniesieniu do stosunku, w jakim pozostają

omawiane pojęcia. Pisze: „Przedstawienie przez różnych autorów poglądów na temat wspólnoty i społeczeństwa prowadzi do wyraźnej dychotomii tych pojęć” (s. 319). Niepomny tego w „Uwagach na zakończenie” twierdzi: „Jednak przez większość przeprowadzanych rozważań przewija się motyw silnego związku między organizacją życia zbiorowego w formie wspólnoty i społeczeństwa” (s. 338). Brak konsekwencji w tak ważnej kwestii, który, jak się zdaje, wynika w dużej części z braku własnych przemyśleń, dyskredytuje w oczywisty sposób wartość książki. Uwidacznia się to również w konkluzji, którą Autor kończy pytanie dotyczące wspólnoty i społeczeństwa, postawione na początku Części III: „Czy są one rzeczywiście tak radykalnie różne na poziomie dychotomicznym, czy może wręcz są to aporie, ma to już mniejsze znaczenie poznawcze. Ważne, aby tych pojęć nie mieszać”. Pytanie o wzajemny stosunek wspólnoty i społeczeństwa – jedyny „domyślny” cel rozprawy – zostaje tym samym nagle, nie wiedzieć czemu, zlekceważone przez samego jej Autora. Zamiast tego pojawia się kuriozalna w tym kontekście propozycja, aby pojęć tych nie mieszać: nie dowiadujemy się bowiem, kto je miesza i dlaczego nie należy tego robić. Kalita twierdzi, że „trzeba precyzyjnie rozdzielać terminy i ich denotacje” (s. 319). Nie pisze jednak, kto ma to robić, a przede wszystkim po co? Na sam koniec dodaje: „rozważania o wspólnocie i społeczeństwie miały na celu przede wszystkim intelektualne ‘uwrażliwienie’ na tę problematykę”. I, jak to ma w zwyczaju, nie precyzuje, o co mu chodzi. Nie wiemy zatem, kto i dlaczego nie jest wrażliwy i dlaczego tej wrażliwości potrzebuje. A są to przecież wnioski końcowe, na które czeka czytelnik przebrnąwszy przez 300 stron tekstu, w tym przez analizy poglądów myślicieli, które wydają się, w wyżej nakreślonym kontekście, całkowicie zbędne.

W ostatnim rozdziale książki Autor orientuje się, że zaprezentowane poglądy myślicieli nowożytnych i współczesnych nie zostały do siebie odniesione i stara się brak ten nadrobić dokonując podsumowań. Poza kilkoma porzrzuconymi fragmentami, robi to w sposób wyraźny na zaledwie trzech stronach, odnosząc się w ten sposób do 250 stron tekstu. Podsumowanie to trudno jednak za takowe uznać, gdyż stanowi ono wyliczankę tego, co według habilitanta każdy z prezentowanych myślicieli powiedział. I tak: „Tonnes zapoczątkował dyskusję o wspólnocie i społeczeństwie. Jego narracja opiera się na systematyzowaniu terminologii”, „Plessner nie tyle opowiada się za społeczeństwem, a bardziej przestrzega przed tendencją totalizującą, która jest organicznie związana ze wspólnotą”, „Dla Smitha wspólnota jest czymś naturalnie istniejącym”, „Marks chce przekształcenia społeczeństwa w wspólnotę”, „Z kolei u Hobbesa mamy bardzo ciekawą sytuację, w której na mocy umowy następuje konstruowanie społeczeństwa (umowa jest cechą społeczeństwa)”, „Dla Baumanna wspólnota jest fundamentalnym ‘stanem’, co skutkuje jej permanentnym zagrożeniem”(s. 322-324). Zacytowane ogólniki lub pozbawione sensu twierdzenia,

rozwinięte w kilku zdaniach, opatrzone zostają uwagą: „Wniosek, który należy wyciągnąć z powyższych rozważań, to konstatacja faktu, że wspólnota ontologicznie jest pierwotna (fundamentalna) w stosunku do społeczeństwa” (s. 324). Zdanie to, z barku innych, trzeba uznać za wynik analizy Autora. Poza nim w tekście rozdziału znajdujemy następujące „wnioski”: „Samo rozumienie istoty wspólnoty i społeczeństwa jest już ich interpretacją” (319), „We wspólnocie dominuje moralność” (s. 329), „Wspólnota jest określona i redukuje tajemnice, już nawet na poziomie potrzeby. Społeczeństwo to nieokreśloność, w której obecność tajemnicy jest organicznie (choćby na poziomie formalnym) wpisana w jego strukturę” (s. 335) „Na poziomie poznawczym wspólnota nie jest problemem epistemicznym, natomiast społeczeństwo pozostaje takim wyzwaniem” (s. 338), „Nie stawiając tez normatywnych, należy zauważyć, że czasami bardziej funkcjonalna jest wspólnota, a innym razem społeczeństwo”, „Największą wartością dla funkcjonowania zbiorowości jest to, że istnieją obok siebie obie formy jej wyrazu” (s. 340). Tego i tylko tego rodzaju „konkluzje” znajdujemy w końcowej części pracy.

Podsumowując, z przykrością stwierdzam, że książka Kality to zbiór bezładnych uwag, którym brak myśli przewodniej. Poza tym, że czytelnik wie, iż tematem książki jest *jakaś* wspólnota i *jakieś* społeczeństwo, nie ma w niej nic, co by wiązało zawarte w niej uwagi w całość. Piszę *jakaś* i *jakieś*, bo czytelnik nie wie, co Autor rozumie przez wiodące dla swojej rozprawy pojęcia. Nie wie też, z jakim konkretnie filozoficznym kontekstem je związać, ten bowiem zostaje przedstawiony tak szeroko, że w żaden sposób w tym pomóc nie może. Habilitant ponadto nie wykazuje podstawowych umiejętności, jakie powinien posiadać pracownik naukowy w zakresie analizy tekstów różnych autorów w celu odniesienia ich do siebie. Własnych rozważań zaś nie potrafi ani poprawnie wyrazić, ani nadać im kierunku czy przejrzystej struktury. Jego praca świadczy o tym, że nie rozumie, co oznacza zajęcie własnego stanowiska: nie wie, co to znaczy argumentować za jakimś poglądem i jak powinna wyglądać konstrukcja rozprawy, gdzie jakieś tezy się uzasadnia. W zamian pojawiają się ni to wyznania, ni to odezwy, ni to deklaracje, które ni to bronią jakiegoś stanowiska, ni to starają się przed czymś przestrzec. Wszystko to wyrażone jest nader nieporadnie. Pojawia się całe mnóstwo twierdzeń pozbawionych sensu, niezrozumiałych, błędnie skonstruowanych.

Nie popieram wniosku o nadanie dr. Cezaremu Kalicie stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie filozofii.

Keteny na Guraynka-
- Sady